

## Maria Nurowska



autorka dramatów  
i utworów prozą, zyskała  
rozwłos i uznanie krytyki  
już od debiutanckiego  
tomu opowiadań  
*Nie strzelać do organisty*  
(1975) i pierwszych  
powieści: *Moje życie*  
z *Marlonem Brando* (1976)

oraz *Po tamtej stronie śmierć* (1977).  
Nie mniejszym sukcesem były jej  
następne książki: *Kontredans* (1983),  
*Innego życia nie będzie* (1987),  
*Postscriptum* (1989), *Hiszpańskie oczy*  
(1990), *Listy miłości* (1991),  
pięciotomowa saga *Panny i wdowy*  
(1991–1993) czy *Rosyjski kochanek*  
(1996), a także sztuki teatralne  
*Małżeństwo Marii Kowalskiej*  
i *Przerwa w podróży*. W ostatnich  
latach Maria Nurowska wydała m.in.  
*Gorzki romans* (2003), powieść  
biograficzną o Ryszardzie Kuklińskim  
*Mój przyjaciel zdrajca* (2004), a także  
dwa pierwsze tomy trylogii  
ukraińskiej, *Imię twoje...* (2003)  
i *Powrót do Lwowa* (2005), którą  
zamykają *Dwie miłości*. Jej książki  
zostały przetłumaczone  
na kilkanaście języków, we Francji  
i w Niemczech były bestsellerami.

# Maria Nurowska

# Dwie miłości

Dwie miłości



Maria  
Nurowska  
Dwie miłości

Copyright © by Maria Nurowska, 2006  
Wydanie I  
Warszawa 2007

Mimo przejmującego zimna Andrew Sanicki szedł ulicą w rozpiętym palcie, z rękami założonymi do tyłu. W pewnej chwili przystanął. To było dokładnie to miejsce, gdzie kilka lat temu Elizabeth wbiegła pod koła jego samochodu. Stała bezradnie na chodniku, a potem, nie rozglądając się na boki, ruszyła przez jezdnię. Z trudem udało mu się zahamować.

Zanim ją spotkał, wydawało mu się, że doszedł do takiego punktu, kiedy mężczyzna wie o sobie wszystko i nie planuje zmian. A jednak wiele się w jego życiu zmieniło. Ze stroniącego od ludzi, zamkniętego w sobie samotnika przemienił się nagle w męża i ojca i to napawało go dumą, dając jednocześnie poczucie niezwykłego szczęścia. Tak, nie bał się do tego przed sobą przyznać. Wydawało mu się, a nawet był pewien, że jego życie osiągnęło tę idealną równowagę, jaką daje satysfakcja w sprawach rodzinnych i zawodowych. Do tego dochodziły zmiany w kraju, które jeszcze pół roku temu wydawały się czymś niemożliwym. Za kilka tygodni Wiktor Juszczenko zostanie zaprzysiężony na prezydenta i Ukraina zmieni kurs, popłynie w stronę

Europy. Widział swoją ojczyznę jako olbrzymi okręt, który po latach trwania na mieliźnie obierał właściwą drogę. A więc naprawdę był szczęściarzem. Niepokoiło go tylko, że Elizabeth nie dawała żadnego znaku, ale najwidoczniej w lasach za Donieckiem jej komórka nie miała zasięgu. Powinna jednak już stamtąd wyjechać i najdalej za parę godzin odezwie się do niego. Nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że nie udało jej się odnaleźć męża. To tylko ten niezrozumiały upór, z jakim starała się go poszukiwać. Jeffrey Connery od dawna nie żył, ale ona nie chciała się z tym pogodzić. Podróż, w którą się wybrała w tajemnicy przed nim, niczego nie mogła tu zmienić. Zapewniała go przez telefon, że to już ostatnia próba, ale prawda była taka, że Elizabeth będzie poszukiwała swojego męża do końca życia. To jedna ze zbrodni reżimu Kuczmy, który swoim przeciwnikom politycznym odmawiał nawet prawa do godnego pochówku.

Miał nadzieję, że ona w końcu uwolni się od przeszłości. Bolało go, że nie potrafił jej pomóc. Być może to, co nie udało się jemu, uda się ich córce, której urodzenie zmusi Elizabeth do myślenia o nowej rodzinie i nieogładania się już za siebie. Jak mało kto zasługiwała na trochę szczęścia, a ta niewyjaśniona sprawa kładła się cieniem na jej życiu.

Stanęła mu w oczach jej szczupła, niewysoka postać. Ciemne, lekko wijące się włosy, zmienna, trudna do zapamiętania twarz, z której tak łatwo można było odczytywać uczucia i myśli. To wszystko stanowiło o niezwykłym uroku tej kobiety, któremu uległ już chyba w chwili, kiedy ją po raz pierwszy zobaczył na lotnisku JFK w Nowym Jorku.

Spojrzał na zegarek. Dochodziło południe. Kórnka Elizabeth nadal milczała. Wiedział, że nie zatrzymała się w żadnym z hoteli w Doniecku, zdążył już to sprawdzić. Więc pewnie zanocowała w którymś z miasteczek po drodze. Oby jak najszybciej z powrotem znalazła się w zasięgu sieci. I żeby już wreszcie wróciła do domu. Dopiero wtedy się uspokoi. Teraz nie pozostawało mu nic innego, jak tylko na nią czekać. Zastanawiał się, czy nie wyjechać jej naprzeciw. Kiedy się tylko odezwie, coś takiego jej zaproponuje. Mogliby się spotkać w połowie drogi, u Borysa. Zostawią tam jeden samochód, potem się go jakoś ściągnie. Najważniejsze, żeby była już bezpieczna.

„Elizabeth! Odezwij się wreszcie!” – pomyślał z bólem.

Ten nagły atak niepokoju przestraszył go. Starał się podchodzić do sprawy rozsądnie. W Doniecku panował spokój, a stamtąd do kozackiej osady było niecałe sto kilometrów.

„Ale gdzie nocowała? – przebiegło mu przez głowę. – Gdzieś przecież musiała nocować, w nocy był duży mróz... A jeżeli zepsuł jej się samochód? Albo, nie daj Boże, zabłądziła w lesie? Nie wjeżdżałaby nocą w las, nie jest przecież szalona... A dzisiaj, zanim wstała, zjadła śniadanie i wyruszyła w podróż powrotną, minęło co najmniej kilka godzin. Nie trzeba się martwić. Elizabeth odezwie się wczesnym popołudniem, jestem tego pewien...”

Z daleka zobaczył fasadę kamienicy, w której mieściła się jego kancelaria, i to jakoś podniosło go na duchu. Miał kilka pilnych rzeczy do załatwienia, przez



udział w kampanii wyborczej Juszczenki zaniedbał sprawy zawodowe. Klienci mogli mieć do niego słuszne pretensje.

Odezwała się komórka i poczuł przyspieszone bicie serca, był tak przekonany, iż usłyszy głos Elizabeth, że niemal nie rozumiał, co sekretarka do niego mówi. Okazało się, że oficer dyżurny milicji prosi go o pilny kontakt. Komenda mieściła się niedaleko kancelarii, postanowił więc wstąpić tam po drodze.

Na jego widok milicjant, młody chłopak, poderwał się służbiście, jakby Andrew był co najmniej generałem. Po wystąpieniach u boku Juszczenki jego twarz stała się znana.

– Czegoś ode mnie chcieliście, więc jestem – powiedział.

– Panie mecenasie, sprawa wygląda tak, znaleziono pana samochód...

– Mój samochód – odrzekł zdumiony – stoi w garażu, nie wyjeżdżałem nim dzisiaj...

Milicjant pokazał mu faks z komendy milicji w Doniecku: ustalono, że rozbity samochód marki Nissan Patrol należy do Andrija Sanickiego, zamieszkałego we Lwowie.

Tych kilka suchych zdań poraziło go.

– Źle się pan czuje? – spytał z troską chłopak.  
– Może wody?

Andrew pokręcił głową.

– Pewnie złodzieje, uciekając, rozbili auto – ciągnął milicjant. – Trzeba będzie zrobić z takimi porządek. Ale za mało nas, może nowy prezydent nie poskapi grosza na milicję.

– Tym samochodem jechała... moja znajoma – odezwał się wreszcie Andrew – nie wiem, co z nią. Może się pan połączyć z Donieckiem?

– Tak jest, panie mecenasie – odrzekł służbiście.

Po chwili oddał mu słuchawkę.

– Tu Andrij Sanicki, wiem, że znaleźliście mój samochód. Pożyczyłem go znajomej. Co się z nią dzieje?

– Pogotowie zabrało ją do szpitala – usłyszał.

„Dzięki Bogu, żyje” – pomyślał z ulgą.

– Czy była przytomna?

– Nie znamy szczegółów – odparł jego rozmówca.

– Posterunek z Brodów wzywał pogotowie. Wiemy tylko, że przewieziono ją tutaj, do Doniecka.

Ale żaden ze szpitali w Doniecku nie potwierdził przyjęcia takiej pacjentki na swój oddział.

– Jak to jej nie ma? – denerował się Andrew. – Otrzymałem informację z komendy milicji, że została przewieziona do szpitala.

– Ale u nas jej nie ma – odpowiadano.

„Może jest nieprzytomna – pomyślał – i nie wie-  
dzą, kim jest...”

Wszystkiego dowie się na miejscu. Za dwie godziny startuje samolot do Doniecka. Zawiadomił matkę, że musi pilnie wyjechać.

– Na długo? – spytała. – Mieliście odbierać Oksankę ze szpitala...

– Odbierzemy ją, zaraz po moim powrocie.

– Ale kiedy ty wracasz?

Nagle nie wiedział, co odpowiedzieć. Przyszłość, nawet ta najbliższa, wydawała się wielką niewiadomą. Wszystko zależało od tego, w jakim stanie znajdowała się Elizabeth. To, że nie potrafiono jej odnaleźć

w żadnym ze szpitali, mogło wskazywać, że skończyło się na potłuczeniach i po prostu zwolniono ją z izby przyjęć. Ale jeżeli tak właśnie było, jeżeli nie przyjęto jej na oddział, dlaczego się do niego nie odezwała? Może była w szoku...

– Synku, czy coś się stało? – spytała z niepokojem matka.

– Nie, mam, wszystko w porządku. Chodzi o sprawy zawodowe.

– A kiedy wróci Elizabeth?

– Wróci na pewno – odrzekł, starając się zapanować nad swoim głosem.

Jej imię przywołało nową falę bólu.

– Telefonowałam do Marii, ale tam jej nie było... – drażyła matka. – Gdzie ona jest, synku?

– Mamo... wszystko w porządku, nie martw się – powiedział z wysiłkiem. – Wrócimy oboje, może już jutro...

– Więc ty jednak nie jedziesz w sprawach zawodowych – odrzekła wolno. – Czuję, że coś się stało, ale mi nie mówisz.

– Bo nie wiem, co mam ci powiedzieć – odrzekł zniecierpliwiony. – Elizabeth jest w Doniecku, jadę do niej.

– W Doniecku? Co ona tam robi?

– Mamo, śpieszę się na samolot.

– Ale... ja się tak martwię.

– Nie musisz się martwić. Wszystko będzie dobrze.

„Czy naprawdę wszystko będzie dobrze?” – pytał sam siebie, siedząc w samolocie. Brak kontaktu z Elizabeth powodował, że nie mógł zebrać myśli. On,

zawsze taki uporządkowany, nie potrafił przewidzieć, co spotka go po wylądowaniu.

Przypomniał mu się ich wspólny sylwester, w jego domku w górach. Siedzieli przy kominku, pijąc wino, rocznik 1930. Prezent od człowieka, któremu Andrew uratował życie, dosłownie, bo groziła mu kara śmierci. To był swego czasu głośny w Kanadzie proces poszlakowy. Znany chirurg został oskarżony o podwójne morderstwo – żony i jej kochanka. Andrew był nawet zdziwiony, że właśnie jemu lekarz zlecił swoją obronę. Istniały przecież lepsze nazwiska.

Elizabeth przyjrzała się butelce.

– To wino jest znacznie starsze ode mnie – powiedziała.

Dlaczego zdecydował się je wtedy otworzyć, traktował ją tylko jak dobrą znajomą. Może tą okazją była szczególna data, właśnie kończył się wiek dwudziesty.

Powiedziała wtedy:

– Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy ludźmi z przełomu wieków?

Niemal zobaczył, jak to mówi z uśmiechem. I znowu wróciła mu otucha. To niemożliwe, aby stało się z nią coś złego. Ona żyje. Ona musi żyć. Jest potrzebna jemu i ich małej córeczce. Wszystko się wyjaśni na miejscu. Odnajdzie ją i przytuli. Poczuje ciepło jej ciała. To przecież największa prawda jego życia.

Kiedy wyszedł przed dworzec lotniczy, ogarnęło go przejmujące zimno. Wiał silny wiatr przy kilkustopniowym mrozie. Ołowiane niebo nad głową sprawiało, że wszystko dookoła było bardziej szare i przygnębiające niż w rzeczywistości. W tym momencie brzydota miasta mało go jednak obchodziła, gdzieś tutaj przeby-

wała Elizabeth i jego zadaniem było ją odnaleźć. Odnajdzie ją i wyjadą stąd najszybciej, jak tylko to możliwe.

Swoje poszukiwania zacznie od komendy milicji, muszą wiedzieć więcej, niżby to wynikało z lakonicznych odpowiedzi przez telefon. Ale niestety, nie udało mu się dowiedzieć niczego ponad to, co wcześniej mu przekazano. Oficer dyżurny patrzył spode łba, a na prośbę Andrew, aby zaanonsował go komendantowi, odrzekł, że komendant jest zajęty.

– Może jednak pan komendant znajdzie chwilę, aby ze mną porozmawiać – nie rezygnował.

Starał się zachować spokój. Mimo że wczorajsze wybory potwierdziły zwycięstwo Juszczenki, tutaj wyraźnie nie przyjmowano tego do wiadomości. Andrew, jako jego bliski współpracownik, był traktowany niechętnie, a nawet wrogo. Można to było łatwo wyczytać z gęby tego milicjanta.

– Komendant ma ważniejsze sprawy na głowie, niż bawić się w poszukiwania jakiejś baby. Trzeba jej było nie puszczać samej! – wypalił funkcjonariusz, patrząc mu bezczelnie w oczy.

Nie panując nad sobą, chwycił tamtego za klapy i zaczął nim potrząsać:

– Uważaj, gówniarzu, co mówisz i do kogo, bo jutro może cię tu nie być! Połącz mnie z komendantem, i to już!

Funkcjonariusz posłusznie ujął za słuchawkę, potem oddał ją Andrew.

– Jestem pełnomocnikiem pani Connery i żądam informacji o miejscu jej pobytu – powiedział. – Jeżeli została przewieziona do szpitala, chcę wiedzieć, do którego.

– Ma pan pełnomocnictwo na piśmie? – spytał komendant.

– Owszem, tak – odrzekł.

– I tak niewiele panu pomoże, bo my żadnych informacji na temat tej pani nie posiadamy. Posterunek w Brodach przesłał nam tylko meldunek o samochodzie.

– Kobieta prowadząca samochód została przewieziona do szpitala w Doniecku.

– To niech jej pan tam szuka, bo my nic więcej nie wiemy.

W tym momencie Andrew zrozumiał, że nikt mu tutaj nie pomoże, nikt nie będzie sprzymierzeńcem w poszukiwaniach Elizabeth. Niestety, jego twarz stanowiła niewygodną wizytówkę.

Postanowił zacząć od największego szpitala w mieście, usytuowanego w znacznej odległości od centrum. Pojechał tam taksówką, która przywiozła go pod ogromne gmazysko, wybudowane niedawno, jednak w stylu minionej epoki. „W tym miejscu nie można tak naprawdę wyzdrowieć – pomyślał. – Jeżeli Elizabeth tu jest, powinienem ją stąd jak najszybciej zabrać”.

W izbie przyjęć panował straszny harmider, pod ścianami siedzieli ludzie oczekujący na swoją kolej, jakieś dzieci płakały, na kozetce leżał mężczyzna z urwaną stopą. Zrobiono mu prowizoryczny opatrunek, który jednak przesiąkał, krew kapłała na podłogę.

Nie było mowy, aby ktokolwiek udzielił mu informacji. Sekretarka dyrektora oświadczyła, że szefa nie ma.

– A pan w jakiej sprawie? – spytała, przyglądając mu się uważnie; twarz Andrew kogoś jej przypominała.

– Szukam kobiety, którą przywieziono z wypadku.

– Proszę pytać na chirurgii.

Portier nie chciał go oczywiście wpuścić i dopiero odpowiedni banknot otworzył mu drogę.

Lekarz dyżurny patrzył na niego niechętnie, z pewnością chodziło o wczorajsze wybory.

– Nie ma u nas takiej pacjentki – oświadczył.

– Może jest na oddziale intensywnej terapii? – spytał z nadzieją.

– Tam też jej nie ma.

Zanim zdążył zadać następne pytanie, zobaczył plecy chirurga oddalającego się korytarzem. Nie dowierzał jego słowom, więc postanowił wypytać pielęgniarki, ale wyraźnie przestraszone wymawiały się, że nic nie wiedzą. Tylko jedna z nich, starsza już kobieta, powiedziała:

– Tej osoby tu na pewno nie ma, niech pan szuka gdzie indziej. Może w szpitalu kolejowym, oni najczęściej wysyłają karetki w teren.

Szpital kolejowy mieścił się po drugiej stronie miasta, był to kompleks kilku budynków, szarych i odrapanych. Andrew trochę błędził, zanim znalazł blok F, w którym znajdowała się chirurgia. Tutaj bez problemów wpuszczono go na oddział, chodził od łóżka do łóżka z uczuciem, że zakłóca spokój chorym kobietom. Wszystkie były stare, pomarszczone, miały apatyczne twarze i rozczochrane siwe włosy. Leżały w przedziwnych pozach, szpitalne koszule odsłaniały ich obwisłe piersi, granatowe od żyłaków łydki, koślawe stopy. Do tego ten okropny szpitalny zapach, który przyprawiał o mdłości.

Tutaj też nie było Elizabeth.

Wyglądało na to, że w żadnym ze szpitali jej nie ma. Gdyby udało się ustalić, z którego z nich wysłano po nią karetkę. Niestety, nawet proponowane pieniądze nie pomogły. Panował ogólny bałagan, żaden z wypytywanych przez niego kierowców ambulansów nie potwierdził takiego wezwania.

– Ale wzywano karetkę – denerwował się – milicja z Brodów ją wzywała.

– To jedź pan do Brodów i tam pytaj – poradził mu młody, przyszczaty pielęgniarz.

Być może należał do nielicznych tu zwolenników Juszczenki, bo rozmawiał z Andrew bez jawnej niechęci.

Postanowił skorzystać z jego rady. Nic innego mu zresztą nie pozostawało. Jadąc taksówką do Brodów, myślał, że ona też tędy jechała, i to była jedyna pociecha w tym dniu.

Przypomniał mu się ich pierwszy wspólny poranek w Rzymie. Elizabeth jeszcze spała, a on wyszedł na balkon i podziwiał naprawdę wspaniały widok na miasto, jak na dłoni widoczna była kopuła Bazyliki św. Piotra oświetlona promieniami porannego słońca.

Śniadanie zamówili do pokoju. Elizabeth poprzestała na kawie i gorących rogalikach z masłem, on natomiast zażył sobie jajecznicę na boczku, bo po tak cienkim śniadanku natychmiast byłby głodny. Siedział przy stole, ale jej podał tacę do łóżka, przykrytą białą serwetką. Obok talerzyków i filiżanki stał mały wazonik z orchideą. Dokładnie pamiętał, jak wyglądała: miała fioletowy środek i zielone listki.

– Pierwszy raz ktoś tak mnie rozpieszcza – powiedziała Elizabeth.



– Odtąd już zawsze będę cię tak rozpieszczał – odrzekł z uśmiechem.

– Jeśli będziesz w pobliżu – odpowiedziała na to.

A wczoraj, kiedy potrzebowała pomocy, nie było go w pobliżu. Zacisnęła pięści, czując, jak paznokcie wbijają się w ciało. Dlaczego tak postąpiła, dlaczego nie powiedziała mu o swoich planach. Przecież nie za-trzymywałyby jej siłą, a na pewno pomógłby jej lepiej to zorganizować. Jeżeli nie chciała, aby jej towarzy-szył, mógłby z nią pojechać któryś z jego pracowni-ków. Kiedy będzie już po wszystkim, powie jej, co o tym myśli. Związek dwojga ludzi powinien się opie-rać na zaufaniu, w przeciwnym razie nie miałyby żadne-go sensu, a ona w tym przypadku zachowała się tak, jakby to zaufanie straciła. Przecież nie dał jej ku temu żadnych powodów, przynajmniej tak sądził...

Komenda w Brodach mieściła się w starej, dREW-nianej chałupie. Schodki, po których do niej wchodził, sprawiały wrażenie, że się za chwilę rozlecą. Wnętrze było mroczne, przesiąknięte stęchlizną. Za biurkiem siedział potężny mężczyzna w milicyjnym mundurze. Miał szopę rudych włosów, niskie czoło i małe świdr-u-jące oczka. Patrzył na Andrew bez słowa.

– Nazywam się Sanicki, podobno stoi u was mój samochód – pierwszy przerwał milczenie.

– Stoi – odrzekł tamten krótko.

Przyglądał się Andrew w taki sposób, że nie wróżyło to nic dobrego.

– Co się stało z kobietą, która prowadziła samo-chód?

– Nie wiem, nie było mnie wtedy na służbie.

– Może istnieje jakaś notatka służbowa? To była Amerykanka.

– Nasłali ją, żeby szpiegowała! – milicjant powiedział to z taką nienawiścią, że w głowie Andrew pojawiła się myśl, iż Elizabeth została zamordowana. Może dlatego nie było jej w żadnym ze szpitali, a żaden z kierowców karetek jej nie pamiętał. Zaraz to jednak odrzucił. Nie odważyliby się w tym momencie, kiedy wszystko wskazywało na wygraną Juszczenki. Ona żyła. Był tego pewien.

– Pogotowie ją stąd zabrało – powiedział, starając się zapanować nad swoim głosem.

– Nie wiem, nie było mnie wtedy na służbie.

– A kto był na służbie?

– Nie wiem.

– Jak nic nie wiecie, to po co tu siedzicie? – wybuchnął. – Gdzie wasz komendant?

– Nie wiem, on mnie się nie melduje.

Andrew zastanawiał się, jak ma z nim dalej rozmawiać. Proponować mu pieniądze? Na pierwszy rzut oka widać było, że to fanatyk. Jeszcze się na niego rzuci urażony taką propozycją. Trudno. Musi zaryzykować.

– Możemy się jakoś dogadać? – spytał ugodowym tonem.

– Dogadać się? Z wami? – wybuchnął tamten. – Z bandą zdrajców! Chcecie sprzedać nasz kraj Amerykanom! Ja bym was powystrzelał jak wściekłe psy!

– To my wygraliśmy wybory, sytuacja może się odwrócić – odrzekł ostro.

Mężczyzna zerwał się z za biurka, jednym szarpnięciem rozchylił klapy munduru, kilka guzików

potoczyło się po podłodze. Spod koszuli wyrzwał rudy zarost.

– To strzelaj, zdrajco! Strzelaj do patrioty!

Andrew odwrócił się i bez słowa wyszedł.

Taksówkarz palił papierosa oparty o wysłużoną ładę, poprosił go, aby jeszcze trochę poczekał, i poszedł obejrzeć swoje auto.

Na widok nissana serce skoczyło mu do gardła. Ten kawał blachy był jedynym łącznikiem z dawnym życiem, które skończyło się bezpowrotnie w chwili, gdy koła samolotu uderzyły o beton lotniska w Doniecku. Samochód miał wgniecioną przednią maskę, zupełnie jakby spadło na nią coś ciężkiego, ale reszta nie była uszkodzona, nawet poduszka powietrzna nie wystrzeliła. Wszystko wskazywało na to, że Elizabeth wyszła cało z wypadku i zamiast po szpitalach powinien jej szukać w którymś z hoteli. Siedzi tam pewnie przestraszona. Ale dlaczego nie dzwoni? I dlaczego nie odpowiada jej komórka? Pewnie ją wyłączyła. Chce się doprowadzić do porządku. Już raz tak przecież było, po jej powrocie z Czeczenii do Moskwy. Zamknęła się wtedy w hotelowym pokoju. Nie zwiedzała muzeów, jak jej proponował, tylko dochodziła do siebie po ciężkich przeżyciach. Teraz może być podobnie. Ona jest przecież jak czuły instrument, z którym należy obchodzić się nader delikatnie, nagle znalazła się w świecie, gdzie panują brutalne prawa.

„Moja madame Butterfly” – pomyślał z czułością.

Może któryś z mieszkańców miasteczka będzie coś wiedział na temat tego wypadku. Na pewno było o nim głośno. Skoro milicja jest taka małomówna, trzeba popytać ludzi. Ale nie było to wcale proste.

Na słupach ulicznych wisały jeszcze plakaty przedstawiające Juszczenkę w esesmańskim mundurze. Andrew miał tylko nadzieję, że jego twarz nie jest tu tak znana jak w Doniecku. Nie wiadomo, czy został rozpoznany, jednak nikt nie chciał powiedzieć. Kiedy zatrzymał taksówkę i wysiadał, aby pytać przechodniów, oni pośpiesznie odchodzili. Zupełnie jakby nie mówili tym samym językiem co on.

„Czy to jest jeszcze mój kraj?” – myślał z goryczą.

Co dalej? Wracać do Doniecka i szukać Elizabeth w hotelach? A jeżeli jej tam nie będzie? Przecież niczego się tu nie dowiedział. Gdzie zdarzył się wypadek, dokąd została przewieziona i w jakim stanie.

Czuł się jak w koszmarnym śnie, z którego nie można się obudzić.

Może pojechać do tej osady? Przynajmniej się wyjaśni, czy ona tam dotarła.

Taksówkarz jednak odmówił. Twierdził, że ma słabe opony i zakopie się na bocznej drodze. Nie było więc innego wyjścia, musiał wracać.

Kiedy znalazł się w zasięgu sieci, zatelefonował do Julii. Natychmiast odebrała komórkę.

– Nie wiem, co mam robić – mówił zgnębiony.  
– Nikt tu ze mną nie chce gadać, a Elizabeth zniknęła. Szukałem jej po szpitalach... Zostały jeszcze tylko hotele... Czy możesz mi jakoś pomóc?

– Bardzo bym chciała, ale sam wiesz, jak nas tam traktują. Taka protekcja tylko pogorszy sprawę – odrzekła zmartwionym głosem. – Może w ambasadzie już coś wiedzą, może te świnię ich zawiadomiły, a ciębie ignorują. Zadzwoń do Amerykanów... albo nie, ja zadzwonię, a ty czekaj na wiadomość ode mnie!

To bardzo prawdopodobne, że tutejsza milicja zawiadomiła ambasadę w Kijowie. Dla nich to był przecież spory kłopot, z ulgą się go pozbęda. I Julia na to wpadła! Ciepło pomyślał o tej kruchej kobiecie, którą przyrównywano do Margaret Thatcher i nazywano „Żelazną Damą”. Pamięta, jak ją pierwszy raz odwiedził w więzieniu. Leżała na pryczy, przykryta futrem z norek. I cęła pachniała inaczej niż inne. Od razu zażądała gumowych rękawiczek i wzięła się do sprzątania. Tak przynajmniej mówiono. Nigdy jej nie spytał, czy to prawda.

Jak to dobrze, że do niej zatelefonował, ona na pewno pomoże mu odnaleźć Elizabeth. Zadzwońła po pół godziny.

– Andrij, kochany, w Doniecku jest już ich konsul. On coś wie o Elizabeth. Podam ci jego komórkę.

– Co on wie?

– Sam ci to powie, zadzwoń do niego i umów się na spotkanie.

– Ale ja muszę wiedzieć natychmiast! – wybuchnął. – Powiedz mi, co ty wiesz!

– Niewiele więcej od ciebie, że jej szukają i że milicja ma jakieś informacje. Konsul ci wszystko wyjaśni. Nazywa się Edward Knitte... Gdzie ty teraz jesteś?

– Jadę taksówką w kierunku Doniecka. Mam jeszcze ze dwadzieścia kilometrów – odpowiedział skwapliwie jak uczeń.

I tak czuł, że Julia prowadzi go za rękę.

– Więc niedługo się spotkacie, on ci wszystko wyjaśni.

– Ale ja nie z nim chcę się spotkać, ale z moją żoną!

– Zaprowadzi cię do niej.

– Ty jednak coś wiesz, prawda? Wiesz, gdzie ona jest?

– Nie wiem, kochany – odrzekła jakoś nieszczerze, a może tylko mu się wydawało.

Byli parą dobrych przyjaciół. Julia by go nie oszukiwała.

– Andrij, przylatuję do Doniecka – usłyszał.

– W mojej sprawie?

– I tak miałam tam być – odrzekła wymijająco.

– Czy z Elizabeth jest bardzo źle?

– Nie wiem, już ci powiedziałam, że nie wiem.

– To po co przylatujesz?

– Bo może będę ci... wam potrzebna. Trzymaj się!

Kilka razy przechwycił uważne spojrzenie taksówkarza. W czasie wspólnej jazdy prawie się nie odzywał. I Andrew to milczenie odbierał jako niechętnę. Mężczyzna pochodził przecież stąd, z twierdzy kandydata, który właśnie przegrał wybory.

– Rozmawiał pan z Tymoszenko? – spytał nieoczekiwanie.

– Tak.

– Ja to tego Juszczenki nie lubię, ale ona by mogła być nasza... To świetna babka. Zna się i na biznesie, i na polityce. Na nią może bym i głosował.

Andrew nie odpowiedział. Nie potrafił już myśleć o niczym innym jak tylko o tym, czego za chwilę dowie się od konsula. Wybrał podany mu przez Julię numer.

– Tak, tak, wiem, o co chodzi – głos Amerykanina brzmiał bardzo uprzejmie – pani Tymoszenko już do mnie dzwoniła.